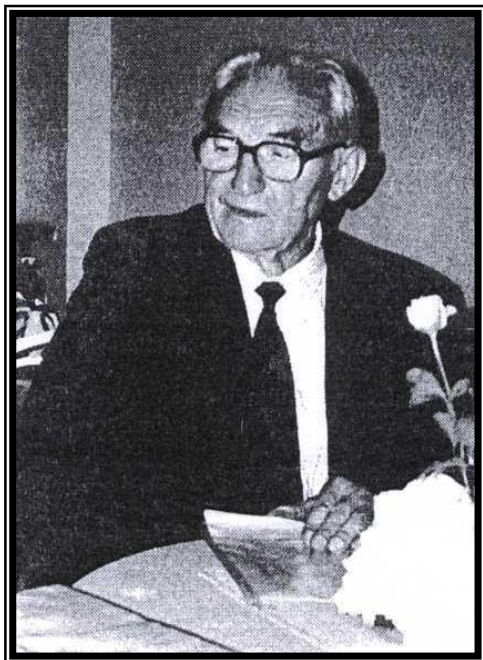


Pamięci Jerzego Kondzieli



Zmarły 6 października ubiegłego roku Jerzy Kondziela, syn osadnika wojskowego z osady Kościuszków koło Łucka, przez całe swoje życie był wierny Bogu, Polsce i służył pomocą każdemu kto jej potrzebował. Takie to mocne zasady nabył Jerzy już w dzieciństwie w domu rodzinnym.

Ojciec Jerzego przybył na Kresy w 1921 r., kilka miesięcy po uchwaleniu przez sejm ustawy o nadaniu ziemi zasłużonym żołnierzom (17.12.1920) i rozpoczął gospodarowanie na przydzielonej mu działce z przejętego przez państwo rosyjskiego majątku. Ciężko mu było gospodarzyć, bo działka bez jakiegokolwiek budynku, była bardzo

zniszczona działaniami wojennymi. Okolice Łucka, jak cała północna część Wołynia, w 1915-16 r. były terenem przesuwających się frontów między armią rosyjską a armiami niemiecko-austriackimi. Kilka lat upłynęło zanim tamta ziemia odzyskała swoją naturalną urodzajność.

Jerzy, urodzony 10 lutego 1924 r., był jednym ze starszych dzieci w osadzie, które rozpoczęły naukę szkolną w sąsiedniej wsi Ławrów, bo w osadzie szkoła powstała trochę później, kiedy przybyło dzieci w wieku szkolnym. Szkoła w Ławrowie to typowa szkoła wołyńska, w której uczyły się razem dzieci polskie, ukraińskie i żydowskie. Nabywały tam nie tylko wiedzy, ale również nawiązywały się między nimi koleżeńskie stosunki, zacierające narodowościowe różnice. Najbliższa szkoła średnia – gimnazjum ogólnokształcące – była w Łucku i to tam Jerzy kształcił się dalej. W ostatnim roku przed wojną zdał małą maturę.

Łuck, wojewódzkie miasto Wołynia, położone nad Styrem, dumny ze swojej przeszłości, po której – wskutek burzliwej historii – niewiele zabyt-

ków pozostało. Nad miastem górował zrujnowany zamek Lubarta, księcia łucko-włodzimierskiego (XIV w), a w pejzażu miasta wybijały się wieże XVII-wiecznej katolickiej katedry, w której znalazł miejsce obraz Matki Boskiej z Latyczowa, pozostałego na sowieckiej Ukrainie. Historycznym wydarzeniem, którym Łuck się chlubił, było spotkanie w 1429 r. króla Władysława Jagiełły i Witolda z cesarzem Zygmuntem Luksemburskim, który – wbrew interesom Polski – popierał kandydaturę Witolda na króla Litwy. Łuck był kulturalnym miastem, posiadającym teatr, jeden z czterech na Kresach. Tą historyczno-kulturalną atmosferą Łucka nasiąkał uczeń gimnazjalny Jerzy Kondziela, a dowodem, że wiele z niej w nim pozostało jest jego duży zbiór książek, poświęconych głównie polskiej historii.

Wejście Armii Czerwonej 17.09.1939 r. przerwało edukację Jerzego, a wstrząsem była branka rodzin osadniczych w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. Jerzy uniknął deportacji do łagrów archangielskich, gdzie wywieziono jego rodzinę i sąsiadów, bo tej fatalnej nocy był przypadkiem w Łucku. Pozostał sam i podejmował różne prace aby jakoś przeżyć. W 1942 albo 1943 r., w łapance dostał się w ręce niemieckie i wraz z innymi młodymi Polakami, został wywieziony na wschód, w okolice Mińska, a potem na Łotwę do reperowania torów kolejowych, zniszczonych sowieckimi bombami i innych robót przyfrontowych. W ostatnich miesiącach wojny, kiedy wzmożyły się walki na froncie zachodnim, Niemcy przesunęli w tamte strony polskie robocze grupy, w tym również Jerzego. Znalazł się we Włoszech, gdzie – przy pierwszej nadarżającej się okazji – uciekł wraz z kolegami do polskiego wojska. Skierowano go do podchorążówki, a potem na kurs żandarmerii.

Po przybyciu do Anglii dostał się na politechnikę londyńską, gdzie uczył się cukiernictwa, bo tylko na ten wydział mógł otrzymać stypendium. Zawodem cukiernika, z kilkuletnią przerwą, trudnił się aż do przejścia na emeryturę. Wraz z żoną Alicją wiele czasu poświęcał wychowaniu i wykształceniu czworga dzieci, które były ich radością i dumą.

Ważnym rozdziałem życia Jerzego była praca społeczna, podejmowana w szerokim zakresie. Jako głęboko wierzący katolik pracował przy organizowaniu życia parafialnego przy kościele Chrystusa Króla na Balham, brał udział w Komitecie Milenijnym, a od 1957 r. do 1979 r. był w swojej parafii jednym z najczynniejszych w Komitecie Miłosierdzia (w pierwszym roku działał pod nazwą Komitet Pomocy dla Repatriantów Polskich z Rosji). Była to pomoc paczkowa dla najbiedniejszych w Kraju, za pośrednictwem Kościoła. Oboje z żoną, razem z wieloma innymi parafianami z Balham, poświęcali wiele czasu na zbiórkę rzeczy i pieniędzy, a potem na

pakowanie i wysyłanie paczek. Przychodziły liczne listy z prośbami o pomoc, na odpowiedź których Jerzy również znajdował czas.

Brał czynny udział w zarządzie POSK-u (Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie), pełniąc funkcję przewodniczącego Komisji Społecznej, do dzisiaj funkcjonującej. Udzielał się także w Kole Przyjaciół Harcerstwa.

Swój związek z wołyńską osadniczą przeszłością utrzymywał przez duże zaangażowanie w pracach Ogniska Rodzin Osadników Kresowych i pomoc dla Caritasu wołyńskiego w Łucku, którego ośrodkiem jest odbudowywana katedra, w czasach sowieckich – muzeum ateizmu.

Na pierwszym organizacyjnym zebraniu Ogniska Rodzin Osadników Kresowych w 1983 r. Jerzy został wybrany jego sekretarzem i tę funkcję pełnił do swoich ostatnich dni. Ale jakim był sekretarzem! Nie tylko przypominał nam o składkach, ale rozszerzył kontakty z dziećmi osadniczymi, rozszanymi po Europie, obu Amerykach, Australii i Nowej Zelandii. Był inicjatorem pierwszego światowego zjazdu rodzin osadniczych, na który zjechało do Warszawy we wrześniu 1995 r. ponad 300 osób. Jak bardzo był popularny niech świadczy fakt, że na ostatnim osadniczym spotkaniu w Fenton we wrześniu ubiegłego r., na które nie przybył z powodu choroby, nie było ani jednej osoby, która by nie pytała o jego zdrowie i nie przesyłała pozdrowień. Bez przesady można powiedzieć, że Jerzy, ze wszystkich członków zarządu, był najbardziej obciążony pracą.

Osada Kościuszków i Łuck pozostały na zawsze w sercu Jerzego. Trzykrotnie odwiedzał swoje rodzinne strony, bolejąc nad pustką, pozostałą po zniszczonej osadzie, której obecny wygląd przypomina czasy w jakich przybył tam jego ojciec. Radowała go natomiast odbudowa katedry, wokół której gromadzi się coraz większa grupa katolików mówiących po polsku i ukraińsku, dla wysłuchania nabożeństw odprawianych w obu tych językach. Katedra utrzymuje, dzięki niemu, bliskie kontakty z kościołem Chrystusa Króla i jego parafianami, wspierającymi łucką świątynię stałymi datkami.

Semper fidelis – można powiedzieć o Jerzym Kondzieli, wiernym synu wołyńskiej ziemi.

Janina Smogorzewska

Wspomnienie o Jerzym Kondzieli otrzymaliśmy od Pani Alicji Kondzieli – żony zmarłego.